

Od autora: Życzę przyjemnej lektury.

Dzik był już niedaleko. Piotr tropił go pół dnia. To musiał być duża sztuka śnieg był wgłębiony na jakieś pięć centymetrów. Piotr chciał wytropić dzika, ale bez wzajemności. Jeśli dzik by go zobaczył, to albo by uciekł albo przeszedł do ataku. Dla zwiększenia swoich szans miał na sobie zimowy strój maskujący. Broń natomiast owinał białymi szmatami. Tak zamaskowany szedł powoli lasem, w rękach miał AK-47 z celownikiem PSO-1 oraz tłumikiem. Po przejściu jeszcze kilkuset metrów zobaczył go. Wielki dzik, rył w poszukiwaniu jedzenia w zmarzniętej ziemi. Piotr przyłożył kolbę do ramienia. Przymrużył oko. Wziął poprawkę na wiatr i odległość. Strzelił. Dzik kwiknął i padł martwy. Piotr podszedł do niego na odległość dziesięciu metrów, i oddał strzał kontrolny. Gdyby dzik rozszarpał mu nogę w środku lasu nie byłoby mu do śmiechu. Po upewnieniu się, że dzik nie żyje, Piotr wyciągnął ze swojego plecaka worek ze skóry, i zaczął oprawiać dzika bagnetem. Gdy skończył wytarł nóż w śniegu, zarzucił worek na plecy i ruszył w drogę powrotną. Lasy Korzecka były w przewadze lasami liściastymi, dzięki czemu w zimie panowała tam świetna widoczność. Po pół godziny doszedł do głównej drogi. Najbliższym Korzecku miastem były Kielce, od których oddalone było o dwadzieścia kilometrów. Dzięki tym dwudziestu kilometrom Korzecko nie ucierpiało tak mocno. Promieniowanie dosięgnęło Korzecka, a jakże, lecz nie bezpośrednio. Gdy Piotr doszedł do swojego schronu, otworzył klapę, po czym zszedł do piwnicy, w której żył. Zdjął strój i plecak, oparł karabin o ścianę. Położył się na pryczy. Konflikt odebrał mu rodzinę, i większość przyjaciół, odebrał mu jego dawne życie. Ludzie w Korzecku i tak mieli szczęście, bo w lasach żyły dzikie zwierzęta, dzięki temu mieli, co jeść. Gorzej było z amunicją. W pierwszych dniach po katastrofie amunicji było sporo. Zapasy robili na bieżąco znosząc ją z pobliskiego komisariatu. Gdy tam się skończyła, a nie trwało to długo gdyż ludność Chęcin szybko podchwyciła ten pomysł i doszło do kilku wymian ognia, zaczęli wykopywać pamiątki po drugiej wojnie światowej. Pobliskie lasy i pełne były amunicji, a że większość osób posiadała karabiny na naboje pośrednie, lub pistolety na naboje Parabellum pasowała do nich większość drugo wojennej amunicji. Niestety amunicja się kończyła a przed wiosną nie było mowy o tym, że jakiś handlarz będzie się przedzierał przez zasy w trzydziestostopniowym mrozie. Nawet niektórzy miejscowi mieli problem z ogrzaniem domów, bo ciężko coś ogrzać jak okna są wybite, a jedynym źródłem ogrzewania jest mała koza. Piotr nie miał takiego problemu. Mieszkał w piwnicy szerokiej pięć metrów na sześć oraz wysokiej na dwa metry. Klapa, wykonana z pięciocentymetrowej blachy z czterema zamkami, podbita była od wewnątrz kocami, dzięki czemu całość była szczelniejsza. Źródłem światła była lampa naftowa stojąca na stole. Całość umeblowana była skromnie na betonowej podłodze, stała prycza, stół, skrzynia z ubraniami, kosz z drewnem oraz niewielka koza służąca do gotowania i ogrzania pomieszczenia. Piotr podszedł do kosza z drewnem wyjął z niego trzy kawałki i włożył je do pieca, po czym podpalił kawałek żywicznego drzewa i wrzucił go do pieca, po czym zamknął drzwiczki. Gdy zadbał już o ciepło wyjął torby i położył na stole kawałek mięsa dzika, nożem podzielił je na dwie części, zaczął ciąć w cienkie paski by później je suszyć, a drugą wrzucił do miski z solą. Suszenie tak samo jak solenie znacznie przedłużało zdatność mięsa do spożycia. Nagle Piotr usłyszał, że ktoś mocno uderza w klapę wejściową. Jednym skokiem zszedł z krzesła i dopadł do broni opartej o ścianę. Odbezpieczył ją i krzyknął.

- Kto!?

- Otwieraj, nie pajacuj – powiedział ten ktoś zza klapy.

Piotr od razu poznał głos przybysza. To był Jurij, jego kumpel jeszcze z przed katastrofy.

- Już otwieram. – Krzyknął Piotr.

Otworzył wszystkie cztery zamki i lekko uniósł klapę.

- Wejdz – powiedział Piotr.

- Dzięki – odpowiedział mu Jurij.

Gdy obydwaj zeszli na dół, Piotr dostawił do stołu krzesło dla Jurija. Po czym postawił na stole dwa metalowe kubeczki i butelkę z samogonem.

- Może tym razem odpuścimy – powiedział Jurij – po ostatnim zarzygałem pół schronu.

- To trzymaj, dla mnie to i tak za dużo a tobie się przyda – powiedział Piotr i podał Jurijowi worek z polową upolowanego dzika.

- Nie mogę tego wziąć – powiedział Jurij oddając Piotrowi worek.

- Bierz nie pieprz. Ja mam jeszcze zapasy z lata, a ty masz jeszcze żonę, a kto wie może nawet dziecko w drodze – powiedział Piotr na powrót podając Jurijowi torbę – trzymaj jeszcze kilka naboí.

- Dzięki stary, serio wielkie dzięki.

- Naprawdę żaden problem – odpowiedział Piotr. – Jak sytuacja?

- Nadal nie wiadomo, co ich zabiło.

Ostatnio w okolicy miały miejsce dziwne zdarzenia. Mianowicie znaleziono dwóch rozszarpanych myśliwych poprzewieszanych przez konary drzew. Znalazła ich kobieta idąca na polowanie, od tamtego czasu, a minęły już trzy tygodnie, nie chce być sama a na samo słowo las dostaje drgawek.

- Przecież w lesie nie ma jaskiń do cholery – powiedział Piotr.

- Może i nie ma, ale wąwozów dużo, a i powierzchniuwo nie jest najmniejszy – odpowiedział Jurij.

Miał całkowitą rację, w lesie pełno było parowów, a i powierzchnia nie mała, niewielu chciało przeczesywać cały las mając w większości zacinające się automaty lub pistolety, jako broń na coś, co jest w stanie rozszarpać dwóch postawnych mężczyzn.

- Może na razie nie chodź do lasu? – Nieśmiało zaproponował Jurij.

- W tej sytuacji zdecydowanie dam na razie spokój z wycieczkami – odpowiedział Piotr.

- Chyba jednak się napije – powiedział Jurij przysuwając sobie kubek.

- Miałem nadzieję, że to zrobisz – powiedział Piotr nalewając sobie i Jurijowi po pół kubka bimbru – nie lubię nawalić się sam, bo wtedy czuje się jak alkoholik.

- A jak pijesz ze mną to, co?

- To wtedy piję dla towarzystwa – powiedział Piotr i oboje ryknęli śmiechem.
- Ciepło tu masz – powiedział Jurij po pierwszej kolejce.
- Mała klitka, to łatwo ogrzać jak masz mało drewna, powiedz to skoczmy do tego zagajnika na północ. Jeden będzie osłaniał a drugi rąbał – zaproponował Piotr
- W sumie dobry pomysł – zgodził się Jurij. - Jak przyhamujemy z bimbrem w dobrym momencie to może jutro?
- Zgoda – powiedział Piotr i obaj opróżnili do końca kubki. – To, co jeszcze po jednym?
- A jak uważasz? – Spytał Jurij, po czym Piotr napełnił do jednej czwartej kubek. Wypili.
- Jakiś czas później.
- Mocne jak cholera – podsumował Piotr.

- Dwudziesta osiemnaście. Wolałbym dojść do domu przed dwudziestą pierwszą, bo Anna się będzie denerwować, a poza tym, po co kusić los – powiedział Jurij, po czym podał rękę Piotrowi i ruszył do wyjścia. – Pamiętaj żeby dobrze się zamknąć – powiedział na odchodne i ruszył w zameć, która rozszalała się na dobre.

Piotr zamknął wszystkie zamki, po czym podrzucił kawałek drewna do pieca i wrócił do cięcia mięsa. Gdy skończył naostrzył nóż na kamieniu szlifierskim i wyczyścił broń, gdy to zrobił podszedł do kufra i wyciągnął z niego starą siekierę. Ta siekiera jest nieśmiertelna, pomyślał Piotr, po czym ją także naostrzył. Dwudziesta druga trzydzieści, pora spać pomyślał Piotr, po czym przegrzebał pogrzebaczem w piecyku wrzucił jeszcze jeden kawałek drewna, po czym przebrał się i poszedł spać.

8:13 – Dzień następny. Schron Piotra.

Piotra obudził denerwujący dźwięk zegarkowego budzika. Wstał ubrał się, i zajrzał do pieca. Tak jak się spodziewał ani iskierki. Wziął cztery kawałki drewna, po czym skrzesał ogień. Począł aż ogień zajmie drewno, następnie podłożył jeszcze kawałek. Piotrek wziął plecak spakował termos z herbatą, którą to hodowali miejscowi ludzie w piwnicach, siekierę oraz zapasowy magazynek do kałasza. Następnie założył kurtkę, czapkę i gogle, wziął kałasza do ręki, przytroczył nóż do paska i założył plecak, po czym otworzył wszystkie zamki przy klapie i wyszedł na zewnątrz. Wiało jak cholera, a na dodatek padał śnieg, właściwie to nie padał, ale sypał się tonami. Piotrek zamknął klapę założył gogle na oczy, i ruszył do mieszkającego po drugiej stronie Korzecka. Droga zajęła mu trzydzieści minut. Gdy był już na miejscu pociągnął za linkę od dzwonka. Po chwili dało się słyszeć stukanie obcasów o metalowe stopnie. Drzwi otworzyły się i stanęła w nich Anna, ładna trzydziestosześcioletnia szczupła brunetka.

- Cześć, przyszedłeś do Jurija? – Spytała.
- Tak, jest? – Odpowiedział Piotr.
- Czeka na ciebie – powiedziała Anna i zaczęła schodzić w dół po schodach.

Schron Jurija i Anny, a raczej podziemny apartament różnił się znacznie od tego, który posiadał Piotr. Ich schron był przede wszystkim większy, miał trzy metry wysokości, jego powierzchnia wynosiła mniej więcej sto metrów kwadratowych, i podzielona była na cztery pokoje: salon, kuchnię, łazienkę oraz sypialnię. Podłoga nie była tu betonowa, a drewniana, a ściany pomalowane szarą i granatową farbą. Minusem tego schronu było to, że trzeba było zużyć dużo opału by temperatura wynosiła przyjemne dwadzieścia stopni Celsjusza. Cały schron był zakopany na głębokości dziesięciu metrów, stalowe drzwi wejściowe zamaskowane były roślinnością w dół prowadziła klatka schodowa, metalowa konstrukcja podzielona była na półpiętra, i prowadziła do drugich pancernych drzwi. Za nimi znajdował się przedpokój łączący kuchnię, łazienkę oraz salon, z którego można było wejść do sypialni. W kuchni znajdowała się chłodnia, czyli zejście do niższego pomieszczenia, w którym składowane było pożywienie, w kuchni znajdowało palenisko oraz kuchenka gazowa, której nie używano, bo gaz skończył się już lata wcześniej. Salon urządzony był prosto na środku stał dębowy stół, a wokoło niego cztery fotele, w jedną ze ścian wbudowany był kominek, a na sąsiedniej znajdowała się półka z książkami. Piotr zostawił buty w przedpokoju, i skierował się do salonu.

- Witaj – powitał go Jurij, gdy Piotr wszedł do salonu.
- Witaj, dzisiaj chyba nic nie będzie z wycinki – odpowiedział Piotr.
- I dobrze, bo znowu mielibyście okazję się napić – powiedziała Anna z sarkastycznie.
- Racja, ale teraz też mamy – odpowiedział Jurij uderzając w komodę, i pokazując Piotrowi jej zawartość – nie wyszła akcja, a tak się składa, że Wojtek właśnie dziś rano mi nową partię przyniósł.
- To ja pójde po wiadro – powiedziała Anna zrezygnowana.
- Po co? My tylko na szklanki pijemy – odpowiedział jej Piotr.
- Żebyście potem tylko do wiadra rzygali, a nie na podłogę – powiedziała Anna kierując się do łazienki.
- Jeszcze ci wypomina? Przecież to ze dwa miesiące temu było – zauważył Piotr.
- Ale dochodziłem do zdrowia, dobre dwa dni – powiedział Jurij – muszę ci znaleźć jakąś żonę.
- Po co? – Z spytał z zaciekawieniem Piotr.
- Bo z naszej dwójki tylko mnie jak się ochłamy opieprzają jak burą sukę, a ty masz święty spokój – odpowiedział Jurij.

Po chwili wróciła Anna z trzydziesto litrowym, metalowym wiadrem. Jurij postawił szklanki na stole, po czym wystawił jedną z butelek na stół, a Anna poszła do sypialni mamrocząc coś o pieprzonych alkoholikach. Po trzech kolejkach Jurij wyszedł z inicjatywą sprawdzenia czy nadal pada.

- Jeśli nawet to po zero siedem nie widzi mi się praca w lesie, szczególnie, że coś chce nas wszystkich zakatrupić – powiedział Piotr.
- W sumie racja – odpowiedział Jurij.

Nalali jeszcze po jednym, i błogą ciszę przerywał dźwięk dzwonka, mało brakło, aby szklanki wyleciały

im z rąk. Anna niemalże wyskoczyła z sypialni, spojrzała na swojego męża oraz Piotra, nic nie powiedziała jedynie pokręciła głową wzięła swój pistolet, przeładowała i ruszyła po schodach do wejścia. Niedługo potem przez niedomknięte drzwi słychać było krzyki, chwilę później usłyszeli, że schodzą do nich dwie osoby, po chwili dokładnie słychać było, kto, i co krzyczał.

- Nie rozumiesz! Niedysponowany ani jeden, ani drugi – krzyczała Anna.

Po chwili do salonu wszedł Sołtys. Popatrzył na Piotra i Jurija, i wrzasnął.

- Brać dupy w troki i za mną biegiem marsz.

- Kierowniku my nie damy rady, a poza tym mówił pan wiele razy, że się rozdzieli, ale nie sądziłem, że w końcu dotrzyma pan obietnicy – powiedział Piotr delikatnie się kiwając.

- Ile wypili? – Spytał Sołtys Anny.

- Nie wiem nie było mnie obok, przecież nie mają pięciu lat żeby ich pilnować – odpowiedziała.

Sołtys obszedł stół dookoła i podniósł z ziemi pustą dwu litrową butelkę, popatrzył po stole stała na nim identyczna tylko w połowie opróżniona. Sołtys wyszarpnął butelkę Piotrowi chcącemu nalać sobie i Jurijowi jeszcze kolejkę.

- To nie psia mać możliwe – podsumował swoje rozważania Sołtys – trzy litry na dwóch chłopów i taki stan! Ja ich przecież znam, oni po pół to byliby w stanie trafić w zapalniczkę z dwustu metrów – Sołtys myślał chwilę, po czym pociągnął z gwinta i po sekundzie wypuścił do wiadra. – Wojtek ty cholero! – Wrzasnął wściekły sołtys. – Tyle razy idiocie tłumaczyłem, że z denaturatu się bimbrowa nie robi, przecież oni do jutra nie wytrzeźwieją!

- Kierowniku, my już idziemy, Jurij zbieramy się – powiedział Piotr podnosząc się z fotela. – Na front! – Krzyknął i po kroku, padł nieprzytomny.

11:28 – Dzień następny.

Piotr otworzył oczy i jęknął z niezadowoleniem, że ktoś budzi go z uświęconego stanu spoczynku poalkoholowego.

- Zostaw mnie szatanie, lucyfe.. – przerwał, gdy zorientował się, że patrzy w damski dekolt - odwołuje anie.. – nie dokończył bo ktoś strzelił go z liścia w twarz.

Piotr ocknął się do reszty ze snu i już chciał wstać i oddać przeciwnikowi, gdy zorientował się, że ma potwornego kaca. Gdy chciał się złapać tam gdzie w swoim łóżku miał ramę, cios powtórzył się ze zdwojoną siłą.

- No nie! Żeby się gapić kobiecie na cycki, a potem łapać za.. – nie dokończyła oskarżycielka – to się nie mieści w głowie!

Dopiero teraz zorientował się że to Anna krzyczy, i że nie jest u siebie tylko u niej Jurija. Ma przechlapanie, w tym stanie daleko nie zajdzie, a Anna będzie go chciała zabić, chociaż gorsze było to, że o wiele mocniejszy cios go czeka jak Jurij się dowie o całej sytuacji. Chociaż sekundę Jurij też wczoraj pił. Piotr uśmiechnął się pod nosem. Kiedy kota nie ma w domu, pomyślał i chwilę potem jakby Anna знаła jego myśli cios powtórzył się.

- Jak ci nie wstyd – syknęła Anna.

- Przepraszam, naprawdę bardzo przepraszam, Aniu – powiedział Piotr – myślałem, że jestem u siebie, nie chciałem cię złapać za..

- Nie kończ – powiedziała zrezygnowana Anna – na pocieszenie Jurij jest w takim samym stanie. Czy wy do jasnej cholery zawsze musicie się ochlać.

- Trochę głupio wyszło wiem – odpowiedział Piotr.

- Dobrze, już dobrze widzę, że masz kaca śpij, śpij chciałam tylko sprawdzić czy już przeszedłeś do świata żywych, ale płonne nadzieje śpij, śpij – powiedziała Anna kładąc Piotra z powrotem na materac i przykrywając go kocem – wyśpij się, wiesz, że ci pomoże.

Anna miała rację, przecież nie będą marnować leków przeciwbólowych na kaca jak można go przespać. Piotr zamknął oczy, i zasnął.

Obudził się o dwudziestej pierwszej z minutami. Przekręcił się na drugi bok otworzył oczy, tym razem patrzył pod spódnicę, gdy zorientował się w sytuacji przekręcił się szybko z powrotem na drugi bok.

- Widziałam – powiedziała Anna.

- Przepraszam – odpowiedział Piotr – w sumie to mógłbym częściej się upijać – powiedział Piotr wstając do siadu i uśmiechając się szeroko do Anny.

- Słyszałem – powiedział Jurij zza jego pleców.

Fuck, teraz mam przesrane pomyślał Piotr.

- Wstawaj ty kasanowo barów mlecznych, Sołtys na zebranie wzywa – powiedział Jurij rzucając Piotrowi jego ubranie i sprzęt – tylko szybko.

- Już, już – stęknął Piotr wstając z materaca, był wypoczęty, i co najważniejsze trzeźwy.

Gdy się ubrał Jurij już był na klatce schodowej, w chwili, w której miał wychodzić Anna zatrzymała go.

- Powinnam cię strzelić jeszcze raz, ale nikt już dawno nie powiedział mi komplementu – zaczęła Anna.

- Przepraszam, nie powinienem – powiedział Piotr.

- Racja, ale mimo wszystko. Dziękuję – powiedziała całując go w policzek, – ale nie licz na nic więcej – powiedziała na odchodnym.

Kobieta zaprawdę jest jak otwarta księga, o fizyce kwantowej po chińsku, ale otwartą, pomyślał Piotr wchodząc po schodach. Najpierw chce cię zabić, a za chwilę całuje i dziękuje za komplement. Po chwili był już na górze.

- Trzymaj – powiedział Jurij dając Piotrowi latarkę – Idziemy, góra pięć minut drogi, bo śnieg nie sypie.

Szli dokładnie sześć minut i piętnaście sekund, ale Piotr powstrzymał się od komentarza. Gdy weszli do bunkra sołtysa, który nawiasem mówiąc był dwa razy większy od bunkra Jurija i Anny, zastali prawdziwe pandemonium. Ludzie wrzeszczeli jedni przez drugich, były nawet trzy osoby okładające się w kącie sztachetami. Przepychając się i od czasu, do czasu waląc kogoś w łeb kolbą dotarli do Sołtysa.

- Ja nie kurwa rozumiem – powiedział rozgoryczony Sołtys – przecież tu do kurwy nędzy chodzi o ich życie.

- Jurij, ślepaki i ognia – powiedział Piotr.

Temu nie trzeba było dwa razy powtarzać. Wyjął z kieszeni na udzie ślepaki, załadował nimi swojego Mossberga i trzy razy strzelił. Zapadła cisza, bijący się zamarli w pół ciosu.

- Cisza do chuja! Czy was kurwa pojebało do reszty – wrzasnął Sołtys. - Ktoś wie po co tu jesteśmy? Ktokolwiek – nikt nie podniósł ręki – boże, za jakie grzechy. Jesteśmy tu po to żeby wymyśleć jak odnaleźć i zabić Bestie bez zbędnych ofiar.

Ludzie zaczęli szemrać między sobą i po chwili poczęli wygłaszać wyniki swych prac.

- Wytropić i wysadzić w powietrze!

- Zastrzelić!

- Dawać ofiarę z człowieka!

I znowu zaczęła się wrzawa. Ludzie w kącie wrócili do wzajemnych operacji plastycznych, a cała reszta zaczęła na nowo rejwach nie do opanowania. W chwili, gdy Jurij miał strzelać zobaczyli podlatujący w górę granat. Piotr, Jurij i Sołtys padli na ziemię i zasłonili uszy. Strzał i ogłuszający huk zatrzęsął całym schronem.

- No rzesz ja pierdole, kurwa mać! – Wrzasnął ktoś z tłumu – Cicho do kurwy nędzy! Może po prostu zbierzemy się rano i część zostanie pilnować wsi, a reszta pójdzie szukać tego chujka, a jak go znajdziemy to zaczajamy się i go pilnujemy, jednocześnie wzywając resztę ludzi.

- A jak tego tałatajstwa jest więcej? – Spytał ktoś z tłumu.

- Wątpię to duży drapieznik jestem pewien, że nie ma ich tu więcej - odpowiedział inicjator planu.

- Podejdz tu – poprosił Sołtys tajemniczego człowieka.

Przez tłum przepchnął się wysoki czarnowłosy jegomość w wojskowym stroju z dużym plecakiem i dragonuwem na ramieniu.

- Jak się nazywasz? – Spytał Sołtys tamtego, gdy byli we czwórkę na osobności.

- Łowca – odpowiedział tamten.

- Dobrze, więc Łowco, jak znalazłeś się w naszej wsi? – Spytał Sołtys.

- Ścigam to bydło trzy miesiące, w mojej wsi zaczęło w pewnym momencie znikać bydło. Myśleliśmy, że to nic szczególnego, przecież takie rzeczy się zdarzają, ale potem zaczęli ginąć ludzie wtedy przestało być to zwyczajne. Każdy chciał złapać to bydło na swoją rękę, i każdego znajdowali rozszarpanego. W pewnym momencie zostało nas pięciu, ale zamiast zebrać się w jednym bunkrze i przeczekać to zachciało im się przygody i kontynuowali krucjatę. Zostałem w końcu sam. Przesiedziałem w moim bunkrze dwa miesiące, i chwała, że miałem wielki zapas drewna, wody i jedzenia oraz porządne wejście inaczej bym nie przeżył. Pewnego dnia zabrałem cały sprzęt i zwałem, ale jak się okazało Bestia opuściła moją wieś tydzień wcześniej i szła na południe, tak dotarłem do was – zakończył swoją opowieść Łowca.

- Twój plan jest dobry, i go wdrożymy za dwa dni, robimy akcje mamy szansę – powiedział pełen nadziei Sołtys. – Co wy na to? – Spytał Piotra i Jurija.

- W pojedynkę na pewno nie damy rady, a nawet jak pójdzie ćwierć wsi to dwadzieścia osób powinno dać rade – powiedział Piotr.

- Dwadzieścia osób zakładając, że nikt nie spieprzy na widok tego czegoś – odpowiedział Jurij.

- Czyli zgoda? – Spytał Sołtys.

- Może trzeba spytać lud – zasugerował Piotr.

Otworzył drzwi gabinetu, i już chciał przeprowadzić głosowanie, lecz zobaczył coś, co go przerosło. Teraz cały schron, czyli ponad stu chłopów nawalało się kolbami od karabinów, pałkami i żerdziami.

- Może przełożmy akcję na pojutrze – zasugerował Jurij.

- Racja przełożmy – zgodził się sołtys.

9:00 – Dwa dni później. Schron Sołtysa

Przyszli wszyscy, i dziś gdy walka była blisko wszyscy zachowali powagę.

- Więc plan jest prosty kobiety, dzieci oraz kilku chłopów zostają we wsi, reszta idzie ze mną. Żadnego bohaterstwa, niech każdy pilnuje swojej dupy, bo mu ją to bydło odgryzie. Poszukiwania rozpoczniemy w miejscu, w którym znaleziono tych dwóch nieszczęśników. Zostaje dwudziestu pięciu chłopów i obstawia pięć wież strażniczych. Jak zobaczycie coś wielkiego na czterech łapach chcącego was zabić, wystrzelujecie race, a potem strzelacie celnie, tylko nie nawalajcie cały czas serią, bo amunicji mamy mało, a ma na starczyć do wiosny. Zadania przydzielone, kto gdzie idzie mówi Piotr przy wyjściu – zakończył Sołtys.

Instrukcje wydane, broń sprawdzona, już tylko ludzi podzielić i można kończyć te zabawę pomyślał Piotr

i zaczął rozdzielać ludzi. Ten do wież, ten w las, podzielenie zajęło mu trochę czasu, przecież musiał to zrobić logicznie, w końcu szpicą uderzenia byli ludzie z poszukiwań leśnych, ale jednocześnie w wiosce musieli być ci, co celnie strzelają żeby utrzymali bestię na dystans do czasu przybycia posiłków. Po półgodzinie ludzie byli podzieleni, amunicja została wydana.

- Kto ma strój maskujący? – Spytał Piotr grupy „leśnej”.

Dwie osoby podniosły ręce, byli to bracia Tomasz i Jan. Mieli na sobie stroje maskujące leśne, jeden miał M-14 owiniętą białymi szmatami, drugi natomiast Kałasza z lunetą w maskującej siatce.

- Wy idziecie ze mną, będziemy wysuniętym zwiadem, trzymajcie – powiedział Piotr dając im krótkofalówki z mikrofonem oraz słuchawką – mają zasięg kilometra będziemy w ciągłym kontakcie.

- Wszyscy znają swoje zadania? – Spytał Sołtys. Zgromadzeni przytaknęli. – Więc w drogę!

Ruszyli, Piotr, Tomasz i Jan na szpicy wyprzedzali grupę o pięćset metrów, i szli powoli próbując wtopić się w otoczenie obserwowali teren wokół starając wychwycić najmniejszy ruch. Szli tak godzinę. Potem rozdzielili się na trzy grupy, na każdą przypadał jeden zwiadowca. Minęła kolejna godzina Nagle odezwało się radio.

- Tu Jan jestem w kwadracie D3, chyba tu jest, powtarzam chyba go mam. – Na chwilę radio umilkło. – Jest tu, jest! – Znowu przerwa. – Nie damy rady! Powtarzam nie damy rady! – Padły strzały.

- Jan! Jan! Odbiór! – Krzyczał Piotr do radia. – Do wszystkich, grupa beta rozbita, powtarzam grupa beta rozbita! Kierunek kwadrat D3, powtarzam kierunek D3!

Po nadaniu komunikatu Piotr wraz z grupą Alfa oraz Tomasz z grupą Charlie ruszyli do kwadratu D3, wzywając jednocześnie ludzi z posterunków. Biegli przez las, Piotr zdjął tłumik z broni, teraz wchodzimy na głośno. Dwadzieścia minut później byli na miejscu. To, co zobaczyli przerosło część z nich. Na środku polany na tylnych łapach siedziało coś wyglądającego jak zmutowany wilk, w pewnym momencie Bestia schyliła się podniosła ciało jednego z zabitych złapała go za nogi i rozerwała ciało na pół. Część ludzi z grupy nie wytrzymała i zaczęła uciekać, na to czekała Bestia. Odwróciła się i z niebywałą jak na swoją wielkość szybkością rzucił się na uciekających. Piotr otrząsnął się i zaczął strzelać, po chwili strzelał cały oddział strzelał w kierunku Bestii, która biegnąc po linii trójkąta unikała części kul, dopadła jednego strzelca i w sekundę odgryzła mu głowę. Piotr zaczął nadawać.

- Tu grupa alfa, tu grupa alfa, nie wytrzymamy długo powtarzam nie wytrzymamy długo! – Krzyczał Piotr jednocześnie strzelając.

Nagle w górze zobaczyli racę wznoszącą się ku górze, odwróciła się nawet Bestia. Nagle z lasu wypadł oddział trzydziestu osób strzelających ogniem zaporowym w Bestię ta wskoczyła do wgłębienia w ziemi i nie wychylała się. Sołtys, który dowodził grupą Charlie wraz z Łowcą, Tomaszem oraz Jurijem podbiegli do Piotra, w tym czasie reszta oddziału alfa wraz z oddziałem Charlie celowali w dziurę w której schroniła się Bestia.

- Jakie straty? – Spytał Sołtys Piotra.

- Przeżyło sześciu ludzi, nie licząc mnie – odpowiedział Piotr.

- Kurwa – zaklął zdeorientowany Sołtys. – Co z grupą Beta?

Piotr tylko pokręcił głową. W tym samym momencie Bestia wyskoczyła ze swojej kryjówki i nim Piotr zdążył zareagować wylądowała na nim i wbiła mu pazury w ramię. Piotr krzyknął. Wtem Jurij wystrzelił ze swojej strzelby i ranił Bestię. Łowca rzucił Piotrowi trzy związane ze sobą granaty. Piotr wiedział co ma zrobić, reszta zepchnęła Bestię nad pięciometrową dziurę w której wcześniej się ukrywała, zdrową ręką wyszarpnął nóż z pochwy i rzucił się na Bestię wbijając jej nóż w klatkę piersiową. Potwór ryknął i przechylił się w stronę jamy, Piotr przekręcił nóż i jednym pociągnięciem wyciągnął zawleczone z granatów. Potem zobaczył Jana oraz resztę ich towarzyszy i razem poszli w stronę światła.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

WiWes, dodano 18.05.2017 21:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.